

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

LUDWIK HASS

STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE

Problem wzajemnych relacji pomiędzy zasygnalizowanymi w nagłówku zbiorowościami w bardziej i mniej odległej przeszłości oraz nieomal w dniu wczorajszym, jakimi jeszcze są pierwsze lata po II wojnie światowej, posiada doniosłość nie tylko naukowo-poznawczą, lecz również aktualną, społeczno-polityczną. Dokumentowanie tego sądu byłoby chyba zbędne, jest to bowiem fakt ewidentny dla każdego, kto nie zamyka oczu na otaczającą go rzeczywistość, fakt znajdujący w tej czy innej formie potwierdzenie w publicystyce prasowej oraz takich czy innych publikacjach wydawniczo samoistnych. Aktualność tematyki, w sytuacji gdy Żydzi nie stanowią obecnie nawet całego promille ludności Polski, zaskakiwać może tylko nie znających wypowiedzi, przypisywanej kolejno głośnemu chrześcijańsko-społecznemu politykowi austriackiemu Karlowi Luegerowi (1844—1910) i Hermannowi Göringowi, iż Żydem jest ten, kogo ów polityk za takiego uzna, wypowiedzi świadczącej o daleko sięgającej dowolności w przypisywaniu tym czym innym, znaczącym politycznie, kulturowo itd., osobistościom żydowskiej przynależności narodowej lub przynajmniej żydowskiego pochodzenia. Takiego rodzaju praktyki z kolei sprzyjają pewnej szczególnie szkodliwej i niebezpiecznej interpretacji naszych dziejów, zwłaszcza najnowszych, według której wszystkie trudności bądź skądinąd przykre lub niechlubne epizody okazują się wynikiem działania sił wrogich, m.in. mniejszości narodowych w ogóle. Podejście arcyszkodliwe i niebezpieczne, gdyż zdejmuje z nas odpowiedzialność za wszystko ujemne w naszej przeszłości, a przez ukazanie jej fikcyjnych czy chociażby wyolbrzymionych mechanizmów paralizuje wolę działania aktualnego, jako raczej skazanego na niepowodzenie w zestawieniu z rozmachem tamtych, demonicznych sił. W najpomyślniejszym przypadku owa wersja procesu historycznego skierowuje energię na donikąd prowadzące ślepe tory. Dla potrzeb takiej interpretacji dziejów bywa wykorzystywany, nawet skądinąd słuszny, postulat zapełnienia „białych plam” w naszej historii czy raczej — co byłoby sformułowaniem poprawniejszym — historiografii. Okoliczności, w jakich toczy się u nas ostatnio — chyba nawet w ostatnich dwu dziesięcioleciach — walka klasowa na odcinku nauk społecznych sprawiają, że tego rodzaju sugestiom zaczynają ulegać, nawet bezinteresownie i w dobrej wierze, niekörtzy, skądinąd rzetelni, historycy profesjonalni¹.

¹ Stosunkowo niedawno można było przeczytać w prasie codziennej wypowiedź zawodowego historyka, uprawiającego również dydaktykę w szkolnictwie wyższym; eksponuje on tezę, iż „zapomnieliśmy, że niektóre grupy owej mniejszości (narodowej) destrukcyjnie wpływały na państwo”. S. Sierpowski, *Zrozumieć historię*. „Życie Warszawy” nr 40, z 16 II 1984, s. 3. Z kontekstu wynika, że uwaga ta dotyczy w ogóle mniejszości narodowych w Polsce międzywojennej, a nie niemieckiej V kolumny. Chciałoby się wypowiedzianemu się w ten sposób zadać pytanie: kto, gdzie i kiedy zapomniał? Czyżby nie znane mu były prace o wspomnianej V kolumnie w Polsce, czy ktokolwiek z historyków polskich gloryfikował bądź chociażby pozytywnie ocenił np. Organizację Ukraińskich Nacjonalistów itp. formacje polityczne? O czym więc mowa. Wszak nawet w obecnie już nie czytanych publikacjach historycznych z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych — do tych pozycji chętnie odwołują się bowiem tego rodzaju wzmianki, nie wskazując na nie jednoznacznie — podobnych sądów i ocen nie spotyka się. Jeśli natomiast autor wypowiedzi o destrukcyjnym wpływie ma na myśl w ogóle niepodległościowe dążenia Ukraińców i Białorusinów, należałoby mu postawić pytanie, czy tak zakwalifikowałby też analogiczne dążenia polskie przed 1918 r. Jeśli zaś nie, to dlaczego.

Poczucie społecznej i moralnej odpowiedzialności za słowo drukowane niezmiennie obowiązuje każdego piszącego o przeszłości — i to niezależnie od tego czy jest jej badaczem zawodowym czy też, jak w poniżej omawianym przypadku, według autorskiej autodefinicji „nieprofesjonalnym” (s. 251)² — w zwiększonym zaś stopniu, kiedy pisze o tematach drażliwych, otoczonych szczególną aurą nieдомówień, szeptem przekazywanych pogłosek, nieraz pomówień. Toteż w sytuacji, gdy dotąd brak pełniejszych i zarazem stosunkowo obiektywnych opracowań na temat dziejów tzw. kwestii żydowskiej w Polsce, właśnie w stopniu znacznie większym pod kątem takiej odpowiedzialności, aniżeli drobnych potknięć czy to stylistycznych, czy nawet merytorycznych, wypada rozpatrzyć najświeższej daty publikację traktującą o stosunkach polsko-żydowskich w latach 1918—1949³.

Tekst dotyczący okresu wskazanego na jej okładce poprzedza dwurozdziałowa część wprowadzająca (s. 3—30), zatytułowana „Antecedencje”. W pierwszym rozdziale poruszono niektóre momenty tychże stosunków w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej, w drugim — w okresie porozbiorowym. Niezależnie od zasadności i celowości cofania się tak daleko, aż do XV wieku, jest oczywiste, iż poruszenie chociażby nielicznych tylko wątków na tak niewielu stronach nie mogło nie sprowadzić się bądź do formułowania opinii nowych wprawdzie, lecz z braku miejsca nie udokumentowanych, bądź też do biernego reprodukcji już znanych poglądów, co nie oznacza jeszcze, że akurat poprawnych.

W istocie też autor, po kilku ogólnikowych i powszechnie znanych informacjach, swe już oryginalne wywody rozpoczyna od zaprezentowania, przyjmując przezeń za własną, podstawowej dla całego dalszego toku wywodów omawianej pracy „tezy, że prądródła kwestii żydowskiej tkwią w talmudycznych podstawach ustroju wewnętrznego Żydów polskich, podtrzymywanych przywilejami królewskimi” (s. 4—5). Po czym podaje garść informacji o instytucji kahału (s. 5—8). Mimo niewątpliwej intencji autorskiej zdemonizowania jego roli, strona merytoryczna odpowiednich akapitów nie potwierdza takiego punktu widzenia. Autor nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że związane z instytucją kahału — jak pisze — poczucie „zbiorowej i indywidualnej charyzmy, właściwej «wybranemu przez Boga narodowi»” (s. 5) nie jest specyfiką judaizmu i jego instytucji, i że również chrześcijaństwo, przyjmując Kościół od strony kultowej, uznało swoich wyznawców za wybranych przez Boga i tworzących lud boży. Nie dostrzega również i tego, iż gminy z kompetencjami analogicznymi do kahalnych, a skupiające przeważnie kupców i rzemieślników niektórych specjalności, ludzi obcego pochodzenia, niejednokrotnie spotyka się w społecznościach prekapitalistycznych. Z reguły członków takich zbiorowości łączyło wspólne pochodzenie i odmienna od otoczenia wiara religijna⁴. Lecz tego rodzaju komparatystyczne podejście byłoby w przypadku danej książki niemożliwe, wszak podważyłoby jej motyw przewodni, wręcz rację jej bytu. Odrębną sprawą jest pogląd autorski, dość osobliwy, jakoby instytucja prawno-organizacyjna, jaką był kahał, mogła determinować — i to przez długie wieki, wręcz po dzień dzisiejszy — określone stosunki społeczne, a nie wręcz odwrotnie. Uznać go można — najoględniej to określając — za przejaw skrajnego fetyszyzmu biurokratycznego.

Tuż po tego rodzaju wywodach, autor prezentuje w tonie aprobującym (s. 8, przyp. 12) punkt widzenia K. Marksa i K. Kautskiego, którzy źródło utrzymywania się w ciągu wieków

² J. Orlicki, *Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918—1949*. Szczecin 1983, Krajowa Agencja Wydawnicza, s. 251.

³ Ibidem.

⁴ Skoro autor cofnął się tak daleko w czasie od cezur chronologicznych podanych w tytule książki, winien był czytelnikowi też wyjaśnić — czego jednak nie uczynił — iż ów, nieraz już w literaturze żydoznawczej demonizowany, termin kahał jest fonetyczną transkrypcją hebrajskiego wyrazu *qahal*, *qehila*, oznaczającego lud, zgromadzenie ludu jako gminę kultową i stanowi odpowiednik greckiego terminu *ekklesia*, zatem polskiego Kościół. Por. m. in. W. Tyloch, *Chrześcijaństwo i dziedzictwo judaizmu*. „Argumenty” 1983, nr 52, s. 11.

odrębności żydowskiej — podobnie zresztą jak ormiańskiej poza Armenią itd. — upatrywali właśnie w czymś zupełnie konkretnym i materialnym, jakim było monopolizowanie przez tego rodzaju zbiorowości cyrkulacji towarowo-pieniężnej w społeczeństwach rolniczych itp. W autorskim streszczeniu poglądów wspomnianych teoretyków zabrakło jednak pewnego podstawowego momentu ich rozumowania, czasowego ograniczenia owej prawidłowości — marksizm jest bowiem w swych konstatacjach konkretny, historyczny, a nie ponadczasowy — mianowicie dotyczy ona społeczeństw prowadzących gospodarkę naturalną. W miarę narastania w nich elementów układu kapitalistycznego ów monopol grupowy przestaje istnieć, zatem zanika podstawa odrębności grupowej, zwłaszcza uprzywilejowanej czy przepisami obwarowanej⁵.

W tym miejscu dotykamy zasadniczej kwestii historycznej i teoretycznej, która w książce nie tylko że nie została rozwiązana, lecz w ogóle nie postawiona — mianowicie, dlaczego w jednym społeczeństwach tradycyjna zbiorowość żydowska, formalnie oparta na odrębności wyznaniowej, przestała istnieć, zasymilowała się z otoczeniem, podczas gdy w innych przekształciła się w odrębny odcień naród nowoczesny, na naród żydowski. Autor jednak całkowicie nie dostrzega tego problemu. Żydzi są dla niego — zresztą analogicznie jak dla syjonistów — odwiecznym narodem, i to chyba całkowicie niepodatnym na asymilację. Toteż na siłę kreuje Żydów. Nie wiadomo — a raczej doskonale wiadomo — na jakiej podstawie zakwalifikował Aleksandra Kraushara i Ludwika Gumpłowicza do grupy „żydowskich historyków” (s. 7, 11)⁶. Nawet chrzest pierwszego z nich i jego późniejsza religijność katolicka, przechodząca niekiedy w dewocję, pozostały widocznie dla autora *Szkiców* momentem bez wszelkiego znaczenia.

Zbożne tendencje apologetyczne, jakie przyświecają książce, prowadzą nawet do rozmijania się z arytmetyką. Autor twierdzi bowiem, iż w okresie od XIV w. do I rozbioru ludność żydowska zwiększyła się — w porównaniu z polską (poprawniej byłoby z pozostałą ludnością państwa polskiego) — „ponad 70 razy więcej” (s. 11), podczas gdy z danych przytoczonych w tekście wynika, że tylko 15-krotnie⁷. Jednak i ten skorygowany, a niesłychanie wysoki, wskaźnik przyrostu jest efektem znanej, arytmetycznej prawidłowości, wielokrotnie już przy najrozmaitszych sposobnościach wyeksploatowanej przez aparaty propagandowe różnych państw — przy niskim punkcie wyjściowym przyrost w liczbach absolutnych niewielki wyraża się w ogromnych wskaźnikach, np. produkcja w określonym roku zaledwie 1000 samochodów, w zestawieniu z takim, w którym wynosiła tylko 10. oznacza jej ustokrotnienie.

⁵ Problematyce tej poświęcona jest znaczna część pracy: A. Léon, *La Conception matérialiste de la question juive*. Paris 1968 (przekład niemiecki *Kapitalismus und Judenfrage*. München 1970; istnieje też angielski). Wywody tegoż autora zostały obszernie zreferowane, poniekąd wsparte nowymi danymi, w opracowaniu — J. Bunzl, *Klassenkampf in der Diaspora*. Wien 1975, s. 16—29. Autorowi *Szkiców* obie pozycje nie są znane, nie wyciągnął też żadnych wniosków z głośnej ongiś, a przytoczonej przezeń w bibliografii, książki O. Hellera (*Zmierzch Żydostwa*. Warszawa 1934) ani nawet nie ustosunkował się do zawartych w niej tez. Nie wziął też pod uwagę faktów i wniosków zawartych w pracy: I. Deutscher, *The Non-Jewish Jew*. London 1967. Wszak włączenie w krąg rozważań koncepcji przedstawionych w tych pozycjach mogłoby posiadać wątpliwości co do poprawności prezentowanego poglądu autorskiego na „praźródła kwestii żydowskiej”.

⁶ Nadmiernie uważny czytelnik przy sposobności, pośrednio, dowiaduje się, iż T. Jeske-Choński to tylko pseudonim L. Gumpłowicza (zob. s. 11 i przyp. 15 na s. 12).

⁷ Według tegoż autora (s. 11) w omawianym okresie ludność polska zwiększyła się pięciokrotnie, żydowska z ok. 10 tys. do ok. 750 tys. (zatem 75-krotnie) — zachodzi zatem proporcja 75 do 5. Zresztą cały ten wywód autorski w jakimś stopniu dotyczy wielkości i terenów nieporównywalnych. Polska Kazimierza Wielkiego była kilkakrotnie mniejsza od państwa polsko-litewskiego w przeddzień I rozbioru. Żydzi zaś nie byli rozsieleni proporcjonalnie do ludności poszczególnych terytoriów owego państwa. Bardziej porównywalne dane, dotyczące całego państwa polsko-litewskiego mówią o 24 tys. wyznawców judaizmu pod koniec XV w. i 900 tys. w 1971 r., zatem wzrost tylko 37,5-krotny. J. Marcus, *Social and political History of the Jews in Poland, 1918—1939*. Berlin-New York-Amsterdam 1983, s. 4.

Te same intencje każą autorowi wprawdzie przyznać, iż poczynając od 1367 r. poważniejsze rozruchy antyżydowskie zdarzały się również w Polsce, lecz natychmiast wstawia „bezpiecznik” — mianowicie „najagresywniejszymi antysemitami okazali się tutaj [w Poznaniu i Krakowie — *L.H.*] mieszczanie pochodzenia niemieckiego, jak również bezpośrednio Krzyżacy” (s. 8). Zbędna to apologetyka. W sferze nadbudowy konflikt ten wyrażał się ówczesnie we właściwej średniowieczu otoczce konfesjonalnej jako chrześcijańsko-mozaistyczny, w sferze zaś realnej był konfliktem pomiędzy rywalizującymi grupami związanymi z gospodarką towarową. Jej zaś reprezentantami chrześcijańskimi byli wówczas w dwu wskazanych miastach mieszczanie niemieccy, czy niemieckojęzyczni, gdyż polskich funkcjonujących w nich, w ramach tej gospodarki, prawie że nie było.

Ekonomicznego przede wszystkim podłoża nastrojów antyżydowskich w ogóle, w tym również na ziemiach Rzeczypospolitej szlacheckiej, autor woli nie dostrzegać, psułoby mu to jego wybitnie jednostronnie rozbudowaną polemikę z nacjonalizmem żydowskim (por. np. s. 10), podczas gdy postawę nacjonalizmu polskiego kwituje pojedynczymi zdaniem, pozostającymi zresztą bez konsekwencji dla dalszego toku wykładu. Tak więc całkowicie pomija niezmiernie istotny dla zrozumienia stosunków polsko-żydowskich w XIX w. i do 1939 r., zatem w ciągu całej epoki kapitalizmu, moment odmiennej sytuacji społecznej i na niej opartej psychologii masowej oraz postawy ideologicznej w krajach przodujących w kapitalistycznym rozwoju gospodarczym oraz w krajach „drugiego rzutu” kapitalizmu, czyli krajach jego opóźnionego rozwoju. W pierwszych, np. w Niderlandach, Anglii czy Francji, burżuazja w okresie swej bujnej młodości, stojąc w obliczu olbrzymich perspektyw ekonomicznych — zatem niewyobrażalnych dotąd możliwości bogacenia się — dążyła do zasymilowania ze sobą wszystkich środowisk ruchliwych, zdolnych do uczestniczenia w realizacji owych możliwości. Toteż ówczesnie efektywnie wchłonęła miejscowe zbiorowości wyznawców judaizmu, nawet ich grupy wówczas z zewnątrz napływające.

Natomiast mieszczaństwo Rzeczypospolitej, przede wszystkim polskie, w okresie swego przekształcania się w burżuazję nie miało przed sobą — podobnie jak w innych krajach owej drugiej grupy — równie imponujących perspektyw, w konsekwencji też podobnego rozmachu. Toteż nie tylko nie zabiegało o wchłonięcie innych, ekonomicznie aktywnych, zbiorowości, lecz — wprost przeciwnie — obawiało się konkurencji z ich strony i zamykało się przed nimi. Walczący zaciekle o interesy polskiego stanu trzeciego prezydent Warszawy J. Dekert — właśnie w ramach tej walki — słał petycję za petycją do Sejmu Czteroletniego i do króla, domagając się usunięcia Żydów z Warszawy. Gotów był za to nawet wpłacić do skarbu Rzeczypospolitej 50 tys. złotych polskich⁸.

Mówiąc o antecedenjach nowoczesnych stosunków polsko-żydowskich, książka pominęła całkowicie zarówno ten epizod, jak i inne podobne, np. o siedem dziesięcioleci i wiek cały późniejsze wydarzenia z dziejów mieszczaństwa stołecznego. Tak więc nieomal w przedzień powstania styczniowego, w 1859 r. rozgorzała tzw. wojna żydowska „Gazety Warszawskiej”, pierwsza planowo prowadzona na ziemiach polskich antyżydowska kampania polityczno-propagandowa, którą z kolei carska machina propagandowa wykorzystała w celach antypolskich,

⁸ Późniejszy o wiek od Dekerta pozytywistyczny obserwator stosunków społecznych uważał: „Na próżno Żyd chrzci się, zmienia nazwisko, ba! nawet osiada na roli. Prawnikom jego wytyka opinia pochodzenie żydowskie i piętnuje ich szyderstwem”. B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Codzienny” nr 104, 15 IV 1888. Cyt. za tegoż, *Kroniki*, t. XI, Warszawa 1961, s. 109. Czytelnik recenzowanej pracy zasadnie może postawić w tym miejscu pytanie — gdzież tu wpływ instytucji kahału. Znamienna jest w tym kontekście ewolucja koncepcji Dmowskiego — od nastawienia w latach dziewięćdziesiątych, kiedy był jeszcze mniej czy bardziej pozytywistycznie ukierunkowanym ideologiem zachodnioeuropejskiego typu nowożytnej burżuazji polskiej (nie mającym jej poparcia) na asymilację żydowskich elit — do późniejszych, bliskich rasizmowi sformułowań, kiedy został przywódcą autentycznie masowego

m.in. w Europie Zachodniej⁹. W ponad ćwierć wieku później podobna kampania prasowa toczyła się na łamach stołecznych periodyków „Niwa”, „Wiek” i nobliwego „Słowa” wokół memoriału warszawskiego Komitetu Gieldowego z 5/17 marca 1886 r., w którym została odrzucona ewentualność rozciągnięcia na Królestwo ograniczeń praw Żydów, jakie prawo z 3/15 maja 1882 r. wprowadziło na pozostałych terenach imperium Romanowów. Wybitnie ekonomiczne, drobnomieszczańskie podłoże tego rodzaju postaw i incydentów uzewnętrzniło się w sposób nie pozostawiający pola dla wątpliwości w zabiegach z lutego i marca 1887 r. wokół sprawy dalszego niedopuszczania rzemieślników żydowskich w Królestwie do cechów. Autor zaś tylko ogólnikowo mówi o „zaostrzonej fazie walki konkurencyjnej w dziedzinie gospodarczej z wszelką niepolską dominacją gospodarczą”, co ową walkę niejako sankcjonuje. Odnosi ją zaś dopiero do 30-lecia poprzedzającego wybuch I wojny światowej (s. 23—24). Oczywiście, że nie słyszał o potrzebie rozróżniania pomiędzy nacjonalizmem narodu panującego i narodu uciskanego. Zaś ani na myśl mu nie przyjdzie, iż tym drugim mogą być Żydzi, nawet w warunkach carskiego ucisku polskości, miejscami raczej głosi coś wręcz odwrotnego (np. s. 24, przyp. 40).

W odniesieniu do okresu popowstaniowego wprawdzie już zauważa przesuwanie się kwestii żydowskiej z płaszczyzny religijnej i społeczno-kulturowej na społeczno-ekonomiczną, lecz źródło konfliktów narodowościowych upatruje w strukturze ekonomiczno-społecznej zbiorowości żydowskiej, w szczególności w jej ogromnym udziale w handlu i rzemiośle (s. 17—18). Korzenie antysemityzmu tkwiły jednak znacznie głębiej, lecz do ich dostrzeżenia niezbędne jest spojrzenie przez pryzmat, całkowicie autorowi obcej, analizy stosunków klasowych. Ani bowiem pisząc o tych dziesięcioleciach, ani też o międzywojniu, nie dostrzega, iż w kołach wielkiej burżuazji polskiej antysemityzm bywał raczej deklaracyjny aniżeli praktyczny¹⁰. Natomiast jego ostoją, zapleczem masowym — jak w ogóle nacjonalizmu — były warstwy pośrednie, w szczególności drobnomieszczaństwo. Ono bowiem, nieustannie marząc o przesunięciu się po szczeblach drabiny hierarchii społecznej w górę, o przekształceniu się w burżuazję, zarazem zaś wciąż żyjące w klimacie zagrożenia swej pozycji i groźby zepchnięcia w dół, do proletariatu, a nawet lumpenproletariatu, wówczas skłonne było do podejmowania — i z reguły podejmowało — hasła jedności narodowej jako hasła świadomie przeciwstawnego klasowemu podziałowi społeczeństwa. Dla zbiorowości drobnomieszczańskiej, również żydowskiej, naród bądź religia lub rasa stanowiły substytut solidarności klasowej, która u niej — na skutek jej pośredniego miejsca w społeczeństwie — funkcjonować w swej czystej formie nie mogła¹¹.

grupowania politycznego, przede wszystkim drobnomieszczańskiego, jakim stała się endecja. Tylko jedno ze sformułowań Dmowskiego autor *Szkiców* przytoczył (s. 28, przyp. 43), bez jakiegokolwiek komentarza. Technikę doboru pożądanych, a jednokierunkowo zorientowanych, cytatów, bez ustosunkowania się do nich, stosuje zresztą względnie systematycznie. Np. obszerny cytat eksponuje fakty współpracy z caratem na ziemiach litewsko-białoruskich w okresie powstania styczniowego znacznej części żydowskiej burżuazji oraz członków władz kahalnych, lecz ani zająknął się na temat faktów analogicznej kolaboracji ówczesnie na tychże terenach kleru rzymskokatolickiego (zob. Z. Nagrodzki, *Rola duchowieństwa katolickiego w godzinie prób i cierpień na terenach Litwy i Białorusi*. Wilno 1935) ani też ziemian i arystokracji zarówno ówczesnie, jak i później. Tego rodzaju „obiektywizm zezowaty” jest znamienny dla autorskiej techniki wykładu.

⁹ Szerzej o tym zob. W. Giełżyński, *Prasa warszawska 1661—1914*. Warszawa 1962, s. 297—304; K. Bartoszewicz, *Wojna żydowska w roku 1859. Początki asymilacji i antysemityzmu*. Warszawa 1913.

¹⁰ Niektóre przykłady, zob. L. Hass, *Względy narodowe a względy klasowe w społeczeństwie II Rzeczypospolitej*. W: *Drogi integracji społeczeństwa w Polsce XIX—XX w.* Wrocław 1976, s. 191—192. Por. S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890—1939*. Warszawa 1983, s. 234.

¹¹ Por. P. M. Sweezy, *Teoria rozwoju kapitalizmu*. Warszawa 1957, s. 493.

Autor zaś skupia się nie na realnych zachowaniach tych zbiorowości, lecz na wypowiedziach ich adwokatów politycznych. Nie jest mu przy tym znane błyskotliwe, a wiele zachowań tłumaczące, powiedzenie A. Bebla, przypisywane również wiedeńskiemu politykowi radykalno-burżuazyjnemu F. Kronawetterowi: „der Antisemitismus ist der Sozialismus der dummen Kerls”¹².

Dobrowolne wmanewrowanie się na bezpłodną poznawczo pozycję publicystyki i historiografii mieszczańskiej, sprowadzających problem stosunków polsko-żydowskich do pytania „kto winien?”, która ze stron jest odpowiedzialna za taki czy inny incydent, który je pogorszył, zaognił, sprawiło, że autor całkowicie pominął praktykę ruchu emancypacyjnego klasy robotniczej. Wspomniane poprzednio ciągoty apologetyczne każały mu przemilczeć warszawskie ekscesy antyżydowskie z końca grudnia 1881 r., do których impuls dał popłoch, jaki przypadkowo wybuchł w kościele Św. Krzyża. Na ich temat uczestnicy pierwszego strajku powszechnego na ziemiach polskich, żyrardowskiego w kwietniu 1883 r., wyrazili dość jednoznacznie swoje stanowisko, wykrzykując pod adresem strzelających do nich żołnierzy: „Kiedy w Warszawie grabiono Żydów, to nie pozwolono strzelać do ludu, w Żyrardowie zaś, gdy nie chcemy pracować na Niemców, zabijają naszych braci i dzieci”¹³. *Terra incognita* są dla autora również późniejsze stosunki polsko-żydowskie w ruchu robotniczym. Chociażby taki epizod, jak, z jednej strony, próby (w latach 1905—1906) sił reakcyjnych zorganizowania pogromów w żydowskiej dzielnicy robotniczej w Warszawie, z drugiej zaś udział w utworzonej w obliczu tego zagrożenia samoobronie robotniczej, obok proletariatusy żydowskich, klasowo i politycznie uświadomionych polskich. W samoobronie na ulicy Pawiej było ich nawet więcej aniżeli Żydów, przy czym — jak relacjonuje robotniczy memuarzysta żydowski — „stale zapewniali nas, że Polska to nie Rosja i tu nie będzie żadnych pogromów”¹⁴.

Dowolność — najłagodniej mówiąc, daleko posunięta — w doborze wątków poruszanych lub chociażby wspomnianych w „Antecedencjach” sprawiła, że nie znalazło się w nich miejsce dla zjawiska tzw. postępowego antysemityzmu, znamiennej ewolucji poglądów Andrzeja Niemojewskiego, antyżydowskiej kampanii endecji, zapoczątkowanej po wyborach do IV Dumy w 1912 r. i trwającej ze zmienną intensywnością do wybuchu wojny 1914 r., jak również dla lat niemiecko-austriackiej okupacji Królestwa, niezmiernie istotnych dla późniejszego klimatu stosunków polsko-żydowskich. Wkroczenie wojska i administracji państw centralnych do Królestwa w 1915 r. oznaczało bowiem zniesienie tu — *via facti* — dyskryminujących ludność żydowską ustaw carskich i związanej z nimi upokarzającej praktyki administracyjnej. Zrozumiało więc, że Żydzi nie mieli podstaw do żałowania dawnej władzy, natomiast przychylnie ustosunkowywali się do tej, która przyszła na jej miejsce. Zaś pokrewieństwo językowe ułatwiało im kontakty z nią. Jedno i drugie nie mogło spodobać się szerokim kręgom miejscowego społeczeństwa polskiego, aprobującym — w rozmaitym stopniu — orientację rosyjską. Pewna zmiana statusu Żydów, jaka teraz nastąpiła, powodowała co najmniej irytację nawet w kołach poprzednio raczej obojętnych w stosunku do nich. Toteż chociażby normalne rozbieżności interesów indywidualnych pomiędzy poszczególnymi członkami jednej i drugiej zbiorowości narodowej bywały teraz interpretowane w kategoriach konfliktu narodowościowego. Działo się tak nawet w tradycyjnie już względnie kosmopolitycznie nastawionych polskich kręgach finansowo-ziemiańskich¹⁵.

¹² A. Fuchs, *Geistige Strömungen in Österreich 1867—1918*. Wien 1949, s. 141.

¹³ Raport gub. warsz. N. Medema do min. spr. wewn. D. Tolstoja, 9/21 VI 1883, Warszawa. Arch. Państw. m. Warszawy i Woj. Warsz., Kancelaria Gub. Warsz. 4416. Przedruk w: „Z pola walki” 1958, nr 3, s. 104.

¹⁴ H. Mendel [= Sztokfisz], *Erinnerungen eines jüdischen Revolutionärs*. Berlin 1979, s. 29.

¹⁵ Np. Stanisław Dzierzbicki zanotował 5 XII 1915 r.: „Żydzi pragną nas [= ubezpieczeniowe Towarzystwo „Snop”] zdusić i nie dopuścić do szerszego rozwoju”, zaś 13 II 1916 r. —

Rzecz zrozumiała — chyba na tle wyżej powiedzianego wręcz oczywista — że w przyjętej przez autora optyce historii polskiej nie znalazło się miejsce, również w dalszych partiach książki, nie tylko na naświetlenie, lecz chociażby na wzmianki o roli Kościoła katolickiego w podtrzymywaniu w społeczności wierzących, zatem przede wszystkim wśród drobnomieszczaństwa i mas chłopskich, nastrojów antyżydowskich. Na rozróżnienie zasługiwałby aspekt tradycyjny — odpowiedzialność Żydów na śmierć Chrystusa — oraz aktualno-polityczny, wynikający z wiązania się duchowieństwa tylko z określonymi ugrupowaniami, mianowicie pravicowymi i centroprawicowymi, a zwalczania innych, m.in. z ambony, jako „żydowskich”. Dla zrelacjonowania tego wystarczyło wszak przeglądnąć chociażby kilka roczników „Przeglądu Katolickiego”, zajrzeć do twórczości ks. S. Trzeciaka (nie wyłączając jego okresu petersburskiego) itd.

W miejsce tego autor preferuje informacje w rodzaju, iż w przedsiębiorstwach kapitalistycznych Królestwa będących własnością Żydów pracowała minimalna liczba robotników żydowskich, że w 1885 r. 2966 Żydów było właścicielami bądź dzierżawcami majątków ziemskich, podczas gdy żydowskich robotników rolnych i drobnych gospodarzy było wraz z członkami ich rodzin nie więcej niż 5 tysięcy (s. 18). Wynikające stąd wnioski ma sobie dopowiedzieć czytelnik. Odpowiednio dobrane akapity z W. Feldmana *Dziejów polskiej myśli politycznej* — również pozostawione bez komentarza — zwracają uwagę czytelnika na fakt, iż masy żydowskie nie asymilowały się, na syjonizm i na pojawienie się w Warszawie prasy w języku żydowskim (s. 19—20). O zewnętrznych trudnościach stojących na przeszkodzie asymilacji i generujących nacjonalizm żydowski — milczenie całkowite. Jeśli zaś wspomina się o udziale Żydów w polskich powstaniach narodowych, to tuż obok — zapewne w imię obiektywizmu — informuje się o współpracy części Żydów na ziemiach litewsko-białoruskich z caratem w okresie powstania styczniowego i później, pomijając analogiczne przypadki w sferach ziemiańskich, m.in. udział przy odsłonięciu w Wilnie pomnika Katarzyny II. Mowa tu też — już własnymi słowami autora — o „litwakach”, którzy „z wielką gorliwością działali w kierunku pozbawienia Prywiślańskiego Kraju [...] charakteru polskiego” (s. 19—23). Oczywiście autorowi nie jest wiadome, jak znaczny odsetek carskiej administracji i sądownictwa w Królestwie stanowili Polacy.

Tak obszerne ustosunkowanie się do krótkiej części, stanowiącej wprowadzenie do tematycznego trzonu książki, wydaje się niezbędne dla scharakteryzowania autorskiej techniki wykładu, poniekąd sposobu rozumowania oraz nastawienia, momentów, które zostały szerzej rozwinięte w części poświęconej Drugiej Rzeczypospolitej (s. 33—103).

Jednym z zabiegów dość często tu stosowanych jest wyolbrzymianie pewnych spraw a pomijanie innych. Tak więc autor oburza się na postulat powołania Sekretariatu Stanu do spraw żydowskich, w którym partycypowałyby przedstawiciele żydowskich organizacji (s. 38—39). Nie jest mu wiadome, iż bezpośrednio po I wojnie światowej sprawy narodowościowe na tyle przybrały na wadze i wybuchowości, iż w niektórych nowo powstałych państwach powołano m.in. takie sekretariaty stanu, zaś w rewolucyjnej Rosji istniał Ludowy Komisariat do Spraw Narodowości. Ewidentnie demonizuje się tu rolę i wagę tzw. manifestu kopenhaskiego syjonistów z października 1918 r. (s. 33—34), a pomija milczeniem okoliczność, iż jego punkt o wielostronnej autonomii dla ludności żydowskiej poszczególnych krajów miał precedens w programowym postulowaniu przez austromarksistów autonomii kulturalno-narodowej dla mniejszości narodowych. Relacja o debacie parlamentarnej 24—25 II 1919 r.

„artykuły [...] Dutlingera, który nie może znieść, aby do banków, tego dotąd monopolu rasy wybranej, brali się jacyś goje-radcowie”, chociaż jednocześnie stwierdza, iż taki sam punkt widzenia co Dutlinger wyraził w prasie również J. Korwin-Szymanowski. S. Dzierżbicki, *Pamiętniki z lat wojny 1915—1918*. Warszawa 1983, s. 98, 116. Por. na temat nastrojów antyżydowskich A. Kraushar, *Warszawa podczas okupacji niemieckiej 1915—1918*. Lwów 1921, s. 54.

ogranicza się do cytowania i komentowania wystąpień mieszczańskich postów żydowskich i przytoczenia fragmentu repliki W. Korfanteo (s. 39–41). Dyskretnie natomiast przeszło się tu do porządku dziennego nad innymi wystąpieniami poselskimi, przede wszystkim zaś nad atmosferą, jaką wytworzyła wokół Żydów i sprawy „żydowskiej” niedawana agitacja wyborcza bloku prawicowego. Zresztą pominięta została również jego postawa w tych sprawach podczas kampanii wyborczej do ciał ustawodawczych późnym latem i jesienią 1922 r. oraz jego, nasycona wątkami antyżydowskimi, agitacja w grudniu tegoż roku przeciwko dokonaniem wyborowi G. Narutowicza na prezydenta RP.

Za to sporo miejsca poświęca książka sprawie — jak się tu określa — „tzw. «pogromu lwowskiego» w listopadzie 1918 r. (s. 41–45). Dla autora są to „powodowane wojennym rozgardiaszem ekscesy, których ofiarami padali zarówno Żydzi, jak i Polacy”, ekscesy, jakie w wiadomych celach rozgłaszała „międzynarodowa prasa nacjonalistów żydowskich, głównie proveniencji syjonistycznej”, przy czym je „świadomie, a niekiedy wręcz perfidnie wyolbrzymiała”. Ich „sprawcami z reguły okazywali się dezertery i maruderzy z armii rosyjskiej i austriackiej oraz uwolnieni z więzień kryminaliści”, słowem — nie ma problemu. Po tych generalnych wyjaśnieniach czytelnikom przedkłada się taki *collage* cytatów i streszczeń przeróżnych wywiadów, przemówień i oświadczeń, iż po ich przeczytaniu gotów uwierzyć nawet w prawdziwość wersji gogolowskiej wdowy podoficerskiej, która siebie sama miała wybiczować. Zaś o wiedzy fachowej autora mówi nazwanie ukraińskich formacji walczących w listopadzie 1918 r. we Lwowie — „oddziały ukraińskich nacjonalistów atamana Petlury” (s. 41), tj. przywódcy, który wtedy nie rozporządzał żadną siłą zbrojną w ogóle, zwłaszcza zaś w Galicji Wschodniej, a znajdował się jeszcze w więzieniu hetmana P. Skoropadskiego na Ukrainie naddnieprzańskej. Odnośnie zaś do meritum sprawy, to wystarczy wskazać na strajki i manifestacje, bynajmniej nie wyłącznie żydowskie, jakie w początku grudnia 1918 r. odbywały się na całym terytorium ówczesnej Polski, na znak protestu przeciwko temuż — a jednak — pogromowi oraz na fakt, iż na nabożeństwo za dusze jego ofiar, które odbyło się w synagodze warszawskiej, Naczelnik Państwa wydelegował swoich osobistych przedstawicieli w osobach S. Patka i L. Supińskiego¹⁶.

Spśród zreferowanych w książce innych problemów stosunków polsko-żydowskich w międzywojniu, wątpić można w opinię, jakoby w praktycznej motywacji nacjonalizmu endeckiego i jemu pokrewnego, zatem ONR-owskiego itp., nie było wątków rasistowskich, które nie miały też występować czy przejawiać się w hasłach i postulatach nacjonalistycznych (s. 90, 95). Czymże innym był — w ostatecznym rachunku — ów „paragraf aryjski”, uchwalany w drugiej połowie lat trzydziestych z inicjatywy polskich ugrupowań nacjonalistycznych przez niejedno inteligenckie stowarzyszenie zawodowe, po Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (TNSW) włącznie. Wszak nawet niewątpliwie rasowe ustawodawstwo norymberskie stosowało kryterium wyznaniowe jako jedynie konkretne, a nie np. pomiary antropologiczne, cechy wyglądu zewnętrznego czy inne. Autor ani słowem chociażby nie przemówił na temat wstępnych przymiarek OZN, z końca 1938 r. i roku następnego. do ustawodawstwa o przymusie

¹⁶ AAN, MSW 1195, raport 33 z 10 XII 1918; J. Osmołowski, *Wspomnienia z lat 1914–1921*, mpis. Bibl. Narod., akc 6796c. k.5. Jednoznacznie o pogromie lwowskim wypowiedzieli się dwaj przedstawiciele polskiego postępu, bynajmniej nie radykalnego: „tymczasem zaczynają spadać na nas nieszczęścia: [...] pogrom Żydów we Lwowie” (S. Czekanowski, *Roczniki długiego żywota mego*, t. III, k. 21. Ossol. II 13258(3D)); „niedawne pożałowania godne ekscesy antyżydowskie we Lwowie końca roku 1918” (S. Vincenz, *Po stronie dialogu*. Warszawa 1983, t. II, s. 112). Badacz powinien też zaznajomić się z argumentacją i dokumentacją strony żydowskiej, zob. J. Bendow [Tenenbaum], *Der Lemberger Judenpogrom: November 1918 — Jänner 1919*. Wien 1919 i *Les pogromes anti-juifs en Pologne et en Galicie en novembre et decembre 1918: faits et documents*. Stockholm 1919.

emigracyjnym Żydów i ustanowienia dla nich odrębnego statusu prawnego „przynależności państwowej”, zastępującego obywatelstwo polskie¹⁷.

Na tle powyższych uwag stosunkowo wyróżnia się rzeczowością rozdział omawiający społeczno-ekonomiczną strukturę ludności żydowskiej w międzywojniu (s. 47–57). Poprawnie w nim przytoczono procentowe wskaźniki składu zawodowo-społecznego ludności żydowskiej w grudniu 1931 r. (spis ludności). Zabrakło tu jednak chyba niezbędnej informacji na temat historycznego uwarunkowania takiej właśnie struktury, zatem zasygnalizowania przyczyn nieobecności Żydów wśród robotników przemysłu ciężkiego oraz wielkich zakładów pracy, ich minimalnego udziału w populacji wiejskiej itd. Nie można też odmówić obiektywizmu ustępom mówiącym o ujemnych dla społeczności żydowskiej konsekwencjach polityki etatystycznej, nawet w drugiej połowie lat dwudziestych, jakkolwiek już tu odczuwa się brak konstatacji czy refleksji o przejawiającej się w tym obywatelskiej dyskryminacji omawianej zbiorowości. Informację o odpływie z krąju w latach 1933–1936 wraz z emigrującymi zeń przedsiębiorcami żydowskimi — co było wszak skromnym tylko spełnieniem marzeń nacjonalistów i mieszczaństwa polskiego — ponad 226 mln zł (s. 55–56) warto było zestawzić z przytoczoną w książce, lecz w innym kontekście i na innym miejscu, informacją o charytatywnych itp. przekazach dewizowych dla najuboższych Żydów polskich w wysokości do 150 mln zł rocznie (s. 52). Saldo dodatnie tych obrotów jest zatem oczywiste.

Sprawą, ostatecznie, gustu jest stylistyka, w jakiej zredagowany został przegląd międzywojennych żydowskich ugrupowań politycznych (s. 57–81), który zresztą nie wnosi niczego nowego w stosunku do dotyczących tego zagadnienia opracowań wydanych już w PRL, a przez autora nie zacytowanych¹⁸. Kwestionować można tu chociażby zwrot o „wybujalnym pluralizmie partyjnym, wypływającym z indoktrynacji ideałami mesjanizmu” itd. (s. 57–58). Nasuwa się bowiem w związku z nim pytanie odnośnie do źródeł nie mniej ówczesnie rozbudowanego pluralizmu polskiego, nawet ukraińskiego czy niemieckiego funkcjonujących w tymże samym czasie, w ramach państwa polskiego. Bund należał przed powrotem w skład II Międzynarodówki do tzw. Biura Paryskiego nie tylko wspólnie z emigracyjnymi eserami rosyjskimi (s. 73), lecz i z angielską Niezależną Partią Pracy i niektórymi innymi organizacjami lewicy socjalistycznej. Z kolei na rzekomą antypolskość Bundu dowodem nie najczystszej wody są wspomnienia S. Wojciechowskiego, pisane przezeń w okresie kiedy już daleko odszedł od socjalizmu (s. 74–75). Informując o Poalej Syjon Lewicy, iż „nie należała też do II Międzynarodówki” (s. 65), chyba należało to uzupełnić uwagą, że ugrupowanie to było w ZSRR legalne po rok 1927 włącznie. W zestawieniu z krytycznym stosunkiem do żydowskich partii robotniczych zastanawiać może wybitnie pozytywny stosunek autora do W. Żabotynskiego (traktowanie go jako bezwarunkowo obiektywnego świadka — s. 57) oraz do kierowanej przezeń Nowej Organizacji Syjonistycznej. Nieproporcjonalnie do jej wpływów, duża o niej informacja (s. 66–69) całkowicie pomija jej jednoznacznie autorytarne, co najmniej profaszystowskie, oblicze, kontakty z faszyzmem włoskim itp. drobiazgi. Dyskusyjną można uznać konstatację, iż przyczyną — z tekstu można wnioskować, że nawet jedyną — niepowodzenia asymilacji były wpływy rabinacko-chasydzkie (s. 79–80); a rola w tym nacjonalizmu polskiego i klerykalizmu? Analogicznie pogląd, jakoby „międzywojenne stosunki [kulturalnie można i tak wyrażać się — L.H.] partii żydowskich z nacjonalistami polskimi [...] było to permanentne ścieranie się dwóch nacjonalizmów” (s. 89–90) grzeszy co najmniej uproszczeniem,

¹⁷ Por. P. Korzec, *Juifs en Pologne. La question juive pendant l'entre-deux-guerres*. Paris 1980, s. 264–266. Pozycja przez J. Orlickiego nie uwzględniona. Zasygnalizowane w niej sprawy wymagają ze względu na stronniczość autora szczegółowej weryfikacji. Jednak przejść nad nimi do porządku dziennego nie można.

¹⁸ Chociażby J. Holzer, *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*. Warszawa 1974, s. 261–274, 562–580.

raczej bowiem nie mieści się w nim Bund i Poalej Syjon Lewica. Właśnie w tym miejscu można powrócić do uprzednio zasygnalizowanej odmienności nacjonalizmu narodu panującego i narodu uciskanego. Pasztet z połowy konia i połowy zająca jest przysłowiowy.

Kolejna część publikacji J. Orlickiego, zatytułowana „W latach okupacji hitlerowskiej” (s. 107—158) jest w swoich generaliach bardziej wyważona, brak w niej wspomnianych dwuznaczności i niedopowiedzeń. Jakkolwiek oparta wyłącznie na opublikowanych źródłach i wynikach badań innych autorów, dzięki zagregowaniu tych informacji podaje pewne istotne konstatacje czy nawet opisy. Jednak nie dostrzega pewnego tragicznego rozziwienia pomiędzy ofiarnością, z jaką było połączone okazywanie pomocy Żydom a zaświadczeniami nawet w niektórych dokumentach centralnych władz polskiego podziemia nieprzychylnymi Żydom nastrojami wcale sporych kół. Tak bowiem owocowała nakładająca się na siebie przedwrześniowa antyżydowska propaganda nacjonalistycznej prawicy i kół klerikalnych oraz późniejsza hitlerowska¹⁹.

Część ostatnia — „W Polsce Ludowej” (s. 161—249) — jest szczególnie istotna, chociażby z racji tego, iż w jakimś stopniu opiera się na materiale aktowym częściowo dotąd nie włączonym do obiegu naukowego. Przynosi też stosunkowo najwięcej nowych ustaleń. Zarazem jednak w dziedzinie nieskomplikowanych ustaleń faktograficznych niekiedy spotkać tu można nieścisłości, jakie zostały już autorowi w druku wytknięte²⁰. W miarę obszernie zostało tu naświetlone zarówno wielopartyjne życie polityczne ówczesnie ćwierćmilionowej zbiorowości żydowskiej w PRL, jak i jej skład zawodowy oraz repartycja terytorialna. Przedstawiono również politykę rządową, wobec tej grupy oraz linię w tej dziedzinie kierownictwa PPR. Pozostały jednak pewne, dość istotne, niejasności, przede wszystkim w zakresie faktycznego przebiegu emigracji żydowskiej z Polski w latach 1946—1949. W jakim stopniu na wpół konspiracyjna syjonistyczna akcja emigracyjna, w książce przedstawiona w stylu zbliżonym do powieści szpiegowo-kryminalnej, rzeczywiście pozostawała nieznaną władzom polskim, w szczególności organom kontrwywiadu, w jakim natomiast jedynie przymykały one na nią oczy ze względu na określone międzynarodowe rachuby i konstelacje, zwłaszcza przed powstaniem państwa Izrael (por. s. 195). Wszak dla KC PPR nie było tajemnicą np. istnienie w Bolkowie (na Dolnym Śląsku) obozu szkoleniowego Hagany, podobnie jak „Funduszu Walczącej Palestyny”. KC otrzymywał przecież na ten temat kompetentne notatki służbowe, z których odnośne informacje zaczerpnął autor *Szkiców*. Sprawy te wymagają jednak uwzględnienia kontekstu międzynarodowego. Jakkolwiek ówczesna prasa polska i radziecka pozwalają wiele z tego zrozumieć, ów wątek został w książce całkowicie pominięty. Autor często obdarza rozmaite ówczesne organizacje żydowskie w PRL przydomkiem separatystyczny, z racji tego, iż zrzeszały wyłącznie Żydów (np. s. 162 i n.). Czyżby więc z jego punktu widzenia np. Związek Patriotów Polskich, skupiający wyłącznie Polaków, był również „separatystyczny” czy międzywojenny Związek Polaków w Niemczech itd.

Stosunek PPR do emigracji Żydów polskich — w tym i jej członków — do Palestyny względnie już Izraela został w książce przedstawiony w sposób pozwalający czytelnikowi różnorodnie interpretować go, zwłaszcza zaś domyślać się pewnych motywów tegoż stosunku, nie najbardziej zasadniczej czy ideowej natury. Tymczasem w sprawie tej Biuro Polityczne KC PPR wypowiedziało się dość jednoznacznie. Na posiedzeniu 25 V 1948 r., pod przewodnictwem Gomułki, rozpatrywało sprawę emigracji Żydów-członków partii do Izraela i doszło do konkluzji, że nie zaleca im tego i nie będzie organizowało takich wyjazdów. Jednak dopuściło ewentualność wyrażenia w indywidualnych przypadkach zgody na taki wyjazd²¹. Z kolei wyraźne

¹⁹ Zob. na ten temat cytaty z oficjalnych dokumentów krajowych „Zeszyty Historyczne” (Paryż), z. 60 (1982), s. 233—234.

²⁰ M. Mirski, *Dezinformacja*. „Tu i Teraz” nr 32 z 7 VIII 1984, s. 13.

²¹ *Kartki z życiorysu Władysława Gomułki* — „Wiesława”. „Życie Literackie” nr 44, z 28 X 1984, s. 12.

demonizowanie przez J. Orlickiego — i nie tylko przez niego — niebezpieczeństwa syjonizmu dla PRL odbiega od punktu widzenia W. Gomułki, jaki przedstawił on w przemówieniu 19 III 1968 r., zatem w czasie, gdy podobne koncepcje dochodziły do głosu również w druku. Powiedział wówczas: „Byłoby jednak nieporozumieniem, gdyby ktoś chciał dopatrywać się w syjonizmie niebezpieczeństwa dla socjalizmu w Polsce, dla jej ustroju społeczno-politycznego. Niebezpieczeństwo takie [...] może wypłynąć z różnych reakcyjnych źródeł w kraju, wspomaganych przez ośrodki międzynarodowej antykomunistycznej reakcji”²².

Końcowy rozdział, zatytułowany „Zamiast zakończenia” (s. 251—263), w całości dotyczy kieleckiego pogromu w lipcu 1946 r. Wybór takiego wątku na akord końcowy książki autor uzasadnił chęcią ujawnienia na przykładzie eufemistycznie określonych „wypadków kieleckich”, jak to „nacionaliści żydowscy ustawicznie pomawiają naród polski o «tradycyjny i zoologiczny antysemityzm», a niekiedy też przypisują mu zbrodnicze przejawy własnych prowokacji” (s. 251). Sprawa została zatem, już tym zdaniem, wyjaśniona, następnych 12 stron jedynie dokumentuje ową informację. Daremnie jednak szukać na nich jakichkolwiek konkretów. Tekst składa się z cytatów nie mających nic wspólnego z owym bezapelacyjnym orzeczeniem autorskim oraz z ich interpretacji tyleż przenikliwej, co na niczym nie opartej. W zestawieniu z tą karkołomną akrobatyką komentatorską najdziwniejsze rozumowanie talmudyczne czy scholastyków wygląda jak szczyt rygorystycznego myślenia logicznego. Autor, jak na programowe rzecznika solidaryzmu narodowego przystało, bierze w obronę nawet Andersa i andersowców przed pomówieniami... PAP i „Kuriera Szczecińskiego”. A przecież nie stwierdził nigdzie *expressis verbis*, że były tubami propagandy nacionalistów żydowskich. Ich zaś perfidia posunęła się — zdaniem autora *Szkiców* — do tego, że zorganizowali pogrom Żydów kieleckich. Zaskakujące, jak bardzo cała ta argumentacja zbieżna jest z inną, od dawna będącą w obiegu w określonych kołach i m.in. w 1981 r. nawet jawnie opublikowaną w naszym kraju, a przypisującą ów pogrom organom bezpieczeństwa. Obie wersje łatwo dają się pogodzić, wystarczy co nieco pofantazjować na temat składu osobowego tych organów a powstanie zgodna, „logiczna” całość. Koło się zamyka, politycznie i ideowo przeciwstawne, a przynajmniej tak deklarujące się strony mimowolnie ujawniają swoje bliskie pokrewieństwo — są duchowymi bliźniakami jednojąłowymi²³.

W związku z ogólnym tonem omawianej publikacji nasuwa się pewna uwaga natury szerszej. W książce spotyka się zdania mówiące o wspólnocie historycznych losów Polaków i Żydów polskich, lecz zdania te nie funkcjonują w całym systemie autorskiego rozumowania. W nim bowiem dominuje schemat „gospodarza” i niewdzięcznego „gościa”. Jeśli weźmie się pod uwagę, że źródłowo a jeszcze bardziej archeologicznie jest stwierdzona obecność „gości” już w X—XI stuleciu, nasuwa się pytanie: ilu wieków trzeba dla uzyskania statusu autochtona. Madziarzy przybyli na dolinę panańską w ostatnich latach IX w. i zastali tam ludność osiadłą, czyż więc również są „gośćmi”. Przykładowo dałoby się przytoczyć jeszcze wiele.

Zatytułowanie książki „szkicami” okazuje się przemyślnym zabiegiem (s. 251), pozwalającym uchylić się od zarzutów pominięcia jednych wydarzeń i całych wątków i umożliwiających eksponowanie innych, dowolnie wybranych. Wytwarza to w umyśle czytelnika obraz, na który składają się niedopowiedziane do końca pomówienia, oparte na zafalszowanych bądź pokrętnie interpretowanych informacjach, oraz podsunięte mu — poprzez sugerowanie określonych skojarzeń — obiegowe stereotypy żywiące się ksenofobią. Dla osądu charakteru i funkcji społecznej omawianej książki nie ma większego znaczenia kwestia, czy jej autor świadomie obrał sobie taki cel, czy też wymowa jego pracy jest jedynie rezultatem potraktowania przezeń pewnych

²² J. Michasiewicz, W. Namiotkiewicz, *1000-lecie Państwa Polskiego. Sprawa „Dziadów”*. „Życie Literackie” nr 4, z 27 I 1985, s. 12.

²³ Odnośnie do szerszych aspektów tego rodzaju interpretacji i ich zaskakujących, acz nieprzypadkowych, zbieżności, por. I. Deutscher, *Die ungelöste Judenfrage. Zur Dialektik von Antisemitismus und Judenfrage*. Berlin 1977.

opinii jako prawd, w które tak głęboko uwierzył, iż wszystko wydawało mu się je potwierdzać. Błędy, potknięcia i zdarzające się nawet wytrawnym pracownikom na polu nauki zejście na manowce myślowe bądź intelektualne nabiegają szczególnie dużej wagi w niektórych sytuacjach. Na przykład wówczas, kiedy — niezależnie od intencji czy woli autora publikacji — zaczynają pełnić funkcję „naukowej podbudowy”, czyli świadectwa wiekowej, jak w danym przypadku, dawności „prawdy”, aktualnie właśnie odgrzewanej przez zainteresowanych w tym rzeczników szowinistycznych poglądów, a raczej przesądów.